

Teatr to pasja, żarliwość, namiętność

— mówi Elżbieta Kępińska

Kreacjami aktorskimi w „Pokojkach” Geneta, „Biesach” Dostojewskiego i „Szewcach” Witkacego przypomniawszy się warszawskiej publiczności Elżbieta Kępińska, aktorka Teatru „Ateneum”.

■ Początki pani kariery scenicznej były dość niezwykłe...

— Decyzją podjęcia studiów w Szkole Teatralnej przyszła nieoczekiwanie. W liceum nie zdradzałam zainteresowania aktorstwem. Kiedy, ku zdziwieniu profesorów i rodziców, zdecydowałam się na studia aktorskie, postanowiłam zdawać do szkoły krakowskiej. Pojechałam kompletnie nie przygotowana, no i oczywiście ocalałam. Przez cały sezon statystkowałam w Teatrze Młodego Widza, by z nowym rokiem akademickim ponownie zdawać egzamin, ale tym razem do szkoły warszawskiej. Roczny pobyt w teatrze zrobił swoje — zostałam przyjęta. Po czterech latach studiów i dyplomowym debiucie w „Trzech siostrach” Czechowa i Isi w „Weselu” zostałam zaangażowana przez dyr. Zygmunta Hübnera do Teatru Wybrzeże.

Następny sezon rozpoczęłam już w Warszawie, w teatrze „Ateneum”, prowadzonym przez Janusza Warmińskiego. I tu los, zwłaszcza początkowo, był dla mnie łaskawy. „Dwoje na huśtawce” ze Zbyszkciem Cybulskim, „Andora”, „Kram z piosenkami”, „Białe noce”, „Lekcja”, „Martwa królowa”, „Zamek”, „Marat-Sade”, „Wujaszek Wania” — to bardzo ciekawe role, dające aktorowi duże możliwości, ale nie czułam się już tak bardzo potrzebna, może premiery odbywały się coraz rzadziej. Były sezony, w których nie działało się nic i wreszcie ten osłabł — trzy bardzo różne, ale jakże interesujące zadania — „Pokojkówki”, „Biesy” i „Szewcy”. Przynam się że największą satysfakcję dała mi rola Iriny w „Szewcach”, mimo że wzbudziła kontrowersyjne opinie krytyków. Ja sama byłam zaskoczona i przerażona powierzeniem mi tej roli, a teraz (abstrahując od rezultatu, który nie jest idealny) jestem bardzo wdzięczna reżyserowi Maćkowi Prusowi i dyrektorowi Warmińskiemu, że podjęli to ryzyko. W pracy nad Iriną po raz pierwszy zostałam postawiona przed zadaniami zupełnie nowymi, nie mogłam odwołać się do moich dotychczasowych doświadczeń, musiałam odszukać i wyrobić w sobie takie reakcje i odruchy, o które nigdy nie podejrzewałam sama siebie.

■ Trwają namiętne dyskusje zmierzające do nadania nowego oblicza teatrowi współczesnemu, do stworzenia teatru przyszłości. Jaka funkcja, według pani, powinien spełniać teatr?

— Sądzę, że każde pokolenie żąda od teatru, zręszając i od życia także, czegoś nowego. Dla mnie najistotniejszym zadaniem teatru jest pasja, żarliwość, namiętność, największym nie-



bezpieczeństwem natomiast obojętność. Obojętność, która, niestety, jak że często wieje z naszych scen.

Jako aktorka pragnę wywołać te właśnie reakcje u widzów, ale nie można tego osiągnąć samotnie. Dopiero zespół ludzi myślących tymi samymi kategoriami może stworzyć coś nowego, stąd, moim zdaniem, zawrotne sukcesy teatrów studenckich, jak np. „Bread and Puppet” — amerykańskiej grupy teatralnej, której dwa spektakle widziałam.

■ — Mówi się o kryzysie aktorstwa. Jakie czynniki, pani zdaniem, mają wpływ na obniżenie jego poziomu?

— Bardzo trudno być obiektywną niejako wobec samej siebie. Ale spróbuję. Wydaje mi się, że większość z nas, pracując intensywnie, skazana jest po pewnym czasie na wyjąłowanie. Głaząc co wieczór nie możemy oglądać nie tylko przeciętnych spektakli, ale nawet zjawisk ważnych dla rozwoju teatru. Np. ja — a obawiam się, że również większość moich kolegów — nie widziałam do tej pory żadnego spektaklu Teatru Grótowskiego, którego propozycje stały się wydarzeniem na świecie. Nie chodzimy na koncerty, rzadko do kina, niewiele czasu mamy na lekturę i tak powoli ubożjemy. Tracimy kontakt z otaczającym nas światem, a więc i z widownią. Po drugie, sama krytyka tak niedbale traktuje wysiłek aktora, nagradza najczęściej według ilości tekstu, krzywdząc wykonawców ról drugoplanowych czy epizodów. To również zniechęca i zmusza do szukania sukcesu poza teatrem. Nadto — nadal pokutuje „obszadanie w typie”. Aktor raz sprawdzony w roli otrzymuje ciągle podobne propozycje, korzysta z podobnych środków wyrazu. Następuje znużenie aktora i — oczywiście — widza. Rozmawiał A. MATUL